

IRENA ZAMOŚCIŃSKA

ur. 1929; Częstoborowice



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	szkoła Vetterów, Lublin, edukacja

Dlaczego wybrałam szkołę Vetterów w Lublinie?

Dlaczego wybrałam szkołę w Lublinie? Po prostu wtedy nie było wyboru. Moim celem było uczyć się, obojętne gdzie, aby się uczyć. W naszej wsi była taka rodzina Miedzianowskich, która miała córkę w Lublinie, no i jakoś tak wybrałam Lublin. A dlaczego właśnie tę szkołę? No bo ta szkoła była jedna z pierwszych, która po wojnie zaczęła działać. I to bardzo pręźnie działać. Początkowo, tak jak mówiłam, stacjonowali u nas Niemcy, w naszej szkole –mówię w naszej, no bo tyle w niej spędziłam, pół wieku prawie, w szkole Vetterów w Lublinie. Sale były bardzo brudne. Sala gimnastyczna, to była, w ogóle stały tam konie, więc wiadomo jak jest stan. I myśmy pierwsze lekcje, nauki, pobierali przy ulicy Narutowicza nie pamiętam ile, trzydzieści dwa, czy ileś. Tam później była szkoła piekarnicza czy coś takiego. I tam uczyliśmy się, nie pamiętam czy miesiąc, czy dwa, niedługo, bo tutaj się porządkowało szkołę Vetterów. Bo szkołą Vetterów, że tak powiem, opiekowało się Zgromadzenie Kupców Miasta Lublina, bo to była szkoła handlowa, szkoła prywatna. I bardzo szybko kupcy się zorganizowali, uprzątnęli tę szkołę i przenieśliśmy się stamtąd, z Narutowicza, tutaj. Tam na Narutowicza były sale, które nie miały ani katedry, ani stolików, ani nic, trochę było taboretów, na oknach pisaliśmy, na parapetach. Nie było żadnych podręczników, bo to początek. Tylko notatki były jedynym źródłem zapisywania, notowania. Pamiętam, że było za mało stołków, więc niektórzy przynosili swoje z domu. To były różne stołeczki, żeby na czymś siedzieć, a na kolanie się pisało, albo na parapecie, kto mógł, albo na podłodze się siedziało początkowo. Ale już tu u Vetterów, to już były klasy jako tako sprzątnięte, podłogi drewniane, z desek, umyte, czysto, nie pamiętam czy wypastowane, czy nie. Jako takie umeblowanie, skromne, ale było. Sala gimnastyczna, to jeszcze do końca roku była nieczynna, bo trzeba było wymienić podłogę, dlatego, że podłoga była z desek i była ropowana, bo tam konie przecież stały w nocy. Ale na przyszły rok już była sala gimnastyczna. Jak przyszłam do szkoły, to byłam, przyznam się, taka zagubiona, bo mi się zdawało, że widzę dziewczynki z miasta, niektóre to już takie pannice. Bałam

się, że nie dam sobie rady, ale powiedziałam, że przecież muszę, ja po to tu przyszłam, że muszę, no i starałam się jak mogłam. A mieszkałam na Dzierżawnej, za cukrownią, i chodziło się do szkoły piechotą, bo autobusów nie było. Dosłownie godzinę szłam do szkoły, bo tu przez Krochmalną, później tu przez Zamojską, i na Bernardyńską. W lecie troszkę krócej się szło, bo szłam łąkami na ukos. A w zimie autobusów nie było, tylko piechotą się chodziło, godzinę wcześniej wychodziłam do szkoły. Początkowo mieliśmy bardzo trudno, bo mówię, nie było ani podręczników, ani nic, tylko tyle, co notatki. A notatki, to jak to nasi dziadkowie mówili, to był kajet, taki grubszy trochę. Dzisiaj to się mówi bruliony, które są pięknie, w twardej oprawie, i ozdobione. A wtedy kajet taki zwykły i pióra, kałamarze przecież były z inkaustem. Nieraz plamy się robiły, na spódnicę się wylało, różnie to było. Czułam się taka troszkę zagubiona, ale była taka sytuacja, która mnie trochę podniosła na nogach. Polonistka nasza chciała się zorientować jaką mamy, bo to był różny poziom, różny wiek młodzieży, jaką mamy wiedzę z gramatyki. Zrobiła nam dyktando, na którejś tam z pierwszych lekcji. Po paru dniach przynosi to dyktando do szkoły, oddaje nam i pierwsze - wyczytuje mnie, ale nie dlatego, że w alfabecie jestem, tylko tak wyczytuje: „Irena Banaszekiewicz jedyna dostała dwa plus” A ja w ryk. Ja nigdy nie znałam innego stopnia, jak piątka. Ja w ryk. -”zego ty płaczesz?”A ja mówię: „Pani profesor, bo jak ja się pokażę rodzicom, ja nigdy takiego stopnia nie miałam” Tak przytuliła mnie do siebie, to była stara panna nawiasem mówiąc i tak mnie przytuliła do siebie i mówi: „Dziecko, a czego ty płaczesz? Przecież ty masz najlepszy stopień” Ja mówię: „Jak to? Dwa plus najlepszy stopień?”A ona mówi tak: „Ty masz dwa plus, a wszyscy inni mają pały” Taka była gramatyka. No to ja się troszkę uśmiechnęłam, i ona ze mną wywiad, mówi: „Słuchaj, a gdzie ty chodziłaś na wsi do szkoły?Na jakiej wsi, co to za wieś, że taki poziom był wysoki?”A ja mówię Często... , a ona - a, wiadomo, Częstochowa i zaczęła pisać na temat Częstochowy, no wiadomo, teraz rozumiem. A ja: „Nie, nie, nie, Częstoborowice” -”dziecko, a gdzie to jest?” Wtedy się tak troszkę mocniej poczułam na nogach, że nie jestem taka zielona bardzo. No bo rzeczywiście miałam najlepszy stopień z gramatyki, takich mieliśmy na wsi nauczycieli. Z matematyki później też się okazało, że byłam jedną z lepszych.

Data i miejsce nagrania	2010-11-09, Lublin
Rozmawiał/a	Emilia Kalwińska
Transkrypcja	Lucyna Wrzałek
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"